

Moja Mała Ojczyzna (1) – Witosza

Tytuł może trochę na wyrost, ale myślę, że jest on adekwatny do tego o co mi chodzi. Trudno bowiem jest mówić o Polsce inaczej niż poważnie. Bo przecież Ojczyzna, jaka by niebyła, zawsze jest dla nas najważniejsza. Ale by myśleć o niej, i wesoło, i z zaciekawieniem, należy czynić to na mniejszym obszarze, tak by móc wyrazić swoją fascynację tym co widzimy na co dzień, a co wciąż zmienia się, tak jak i my się zmieniamy. I aby te zmiany były pozytywne musimy w tym pomagać. Dlatego wymyślono kiedyś pojęcie małych ojczyzn. Pasuje ono jak ulał. No i jak brzmi, bo przecież można by powiedzieć "okolice mojego domu". Wyszłoby na to samo ale to nie to samo.

Dla mnie moją małą Ojczyzną stała się jakiś czas temu gmina Podgórzyn. Gdy w latach 90-tych XX wieku nabyłem tutaj kawałek ziemi wiedziałem, że to ciekawa okolica. Gołym okiem było widać, że jest tutaj bardzo ładnie. Ba, wręcz uroczo. Ale nie przypuszczałem, iż ziemia ta kryje tak wiele tajemnic, że tak wiele wydarzeń miało tutaj miejsce. Nie wiedziałem też, że tak wielu ciekawych ludzi tutaj mieszkało. Dlatego teraz, kiedy posiadam już trochę tej wiedzy, chciałbym podzielić się zdobytymi wiadomościami z innymi mieszkańcami naszej gminy, bo pewnie mają oni podobne odczucia co ja, ale nie zawsze muszą wiedzieć gdzie szukać takich informacji, lub po prostu nie mają na to czasu. Postanowiłem zatem zaprezentować to wszystko co uważam za atuty naszej ziemi. To wszystko, dlaczego przyjeżdżają tutaj turyści z całego kraju. W końcu powiedzieć dlaczego warto tutaj mieszkać.



Witosza w zimowej szacie. Foto: Krzysztof Tęcza

I tak zacznę swoją opowieść od najbliższej mego domu okolicy, czyli od Witoszy, na zboczu której mam swoje gospodarstwo. Ale zanim zacznę muszę powiedzieć kilka słów o Wzgórzach Łomnickich. Osobiście uważam je za najpiękniejszą część Kotliny Jeleniogórskiej, a tym samym za najpiękniejszą część Sudetów zwanych Zachodnimi. Początkowo był to równy teren otoczony górami. I może tak by pozostało, ale któregoś dnia, bardzo dawno temu, przechodził tędy olbrzym przenoszący w worku różne kamienie, potrzebne mu do budowy wymarzonego "raju". Niestety rozdarł worek i zaczęły z niego wypadać przenoszone głazy. Ponieważ nie zauważył tego pozostały one tam gdzie upadły. To właśnie są dzisiejsze Wzgórze Łomnickie. Oczywiście nazwa kojarzy się już bardziej z naszymi czasami, ale taki właśnie był ich początek.

Później przez wiele lat natura pomagała uformować rozsypane skały. Powolutku zarastały one lasami, wkomponowały się w krajobraz. Przybyli tutaj ludzie widząc takie piękno, nie tylko, że go nie niszczyli, to jeszcze starali się wszystkimi możliwymi środkami wspomagać je. Zaczęli budować tutaj swoje domy czy pałace. Ponieważ dobrze wykorzystana ziemia rodziła bogate plony, mieszkańcy dorobiwszy się majątków, zaczęli budować drogi i ścieżki. Zaczęli regulować potoki i rzeki. Wreszcie zaczęli, dostrzegając to piękno, wkomponowywać w krajobraz różne mniejsze czy większe walory krajoznawcze. A to ławeczki, tworząc liczne punkty widokowe. A to kapliczki, rzeźby, czy wreszcie pomniki upamiętniające znanych i możnych tego świata. Zaczęły wówczas powstawać, przy licznych pałacach, rozległe założenia parkowe. A w nich wykorzystywano "cuda natury", podkreślając tylko ich urodę. Dlatego dzisiaj, po tak długim czasie niedbania o nie, wciąż dostrzegamy ich urok, zastanawiając się niejednokrotnie kto miał aż taką wyobraźnię, by właśnie w ten sposób wyeksponować dostrzeżone ciekawostki. Obecnie obiekty te przechodzą w ręce prywatne i trzeba to podkreślić, z reguły trafiają w tzw. dobre ręce. Ręce ludzi dla których znaczenie ma nie tylko pełna micha, nie tylko korzyść doczesna wyrażana w natychmiastowym przyływie gotówki, ale ludzi potrafiących dostrzec piękno otaczającej ich przyrody i potrafiących często uszczuplić swój majątek dla ratowania tego piękna. Dla nich bowiem wyraz duchowy miejsca, w którym przyszło im przebywać w swoim tak krótkim życiu, przed dotarciem do wieczności, jest równie ważny jak strawa czy jakaś rzecz. Tacy właśnie ludzie potrafią zrobić wiele, bardzo wiele. A że tacy ludzie są wśród nas wystarczy się rozejrzeć. Widzimy ich na każdym kroku. No może niekoniecznie osobiście, ale gdy trafimy na zadbany kawałek ziemi, to już wiemy, że właśnie trafiliśmy na takiego człowieka. I oby było ich jak najwięcej, bo przecież gdy zaspokoją oni już swoje potrzeby w wymiarze duchowym właśnie, to wtedy zechcą się podzielić tym co osiągnęli z innymi. Podzielić w sensie: pochwalić, udostępnić. I nawet gdy my wszyscy będziemy musieli ponieść jakieś koszty, choćby biletu wstępu, to warto. Bo te kilka złotych nie majątek, a musimy wiedzieć, że nie zostaną one przeznaczone na kolejną niepotrzebną rzecz, tylko na utrzymanie tego stworzonego czy odtworzonego pięknego miejsca i na jego rozwój. A ponieważ takich zapaleńców pragnących żyć w ładnym otoczeniu jest wciąż mniej niż natura dała nam możliwości stworzenia takich miejsc, znajdzie się miejsce dla kolejnych pasjonatów. W ostatnich latach wydaje się być widać, że urzędnicy w gminie również to dostrzegli i że ze zrozumieniem starają się nie przeszkadzać, a to w zupełności wystarczy by przybywali wciąż nowi obywatele, którzy szybko rozkochani w naszej ziemi pozostaną tu by żyć i pracować dla swojej nowej małej Ojczyzny.



Cokół po pomniku Bismarcka. Foto: Krzysztof Tęcza

Myślę, że wystarczy tego wstępu. Jak już zaznaczyłem najbliższe takie uroczne miejsce mam na wyciągnięcie ręki z miejsca, które sobie wybrałem na swój dom. I dlatego prezentację rozpocznę od Witoszy. Jest to wzgórze co prawda nie najwyższe bo ma tylko 484 m n.p.m., ale za to kto się na nią wdrapie poczuje pokorę, zwłaszcza gdy pot zaleje mu oczy. Wiele lat temu dla ułatwienia wejścia wykonano tutaj kamienne schody i barierki. Tak jest od strony ulicy, ale idąc od tyłu nie trafimy już na takie luksusy. Jednak warto wdrapać się na samą górę by przeżyć coś cudownego. Jest to jedno z nielicznych miejsc o tzw. lotniczym widoku. To właśnie gdy patrzymy stąd na Karkonosze mamy wrażenie, że zaraz odfruniemy. Jest to niesamowite odczucie. W sumie znajdujemy się w samym środku Staniszowa. Po drugiej stronie drogi wzniesiono kościół, a za nim urządzono cmentarz. I właśnie przy tym cmentarzu wznosi się drugie wzgórze o nazwie Gaik. Nie jest ono już tak niesamowite, ale oba wzniesienia tworzą korytarz, którym przebiega szosa asfaltowa, a wzdłuż niej płynie rzeczka Lutynka. Jakby zapytać mieszkańców gdzie ma ona swoje źródła to każdy wskaże inne miejsce. Ale to nic, ważne że płynie. Spostrzegawczy zauważą, że oprócz wierzchołka, sporą część zboczy Witoszy zajmują liczne skały mające nieraz kilkadziesiąt metrów wysokości. Można wypatrzeć tutaj kociołki wietrzeniowe. Niektóre skały doczekały się własnych nazw wynikających często z ich kształtu np. Skalna Uliczka, powstała w wyniku pęknięcia skały. Ma ona ledwie 4 m długości i jest bardzo wąska, tak że osoby dobrze zbudowane lepiej aby nie próbowały się przeciskać. Znajdują się tutaj także trzy ciekawe jaskinie. Pierwsza Skalna Komora, to ponad 10-metrowe przejście utworzone przez 15-metrowej długości blok wsparty na trzymetrowych skałach. Ma ona kilka wejść, a przed 1945 rokiem była pomnikiem przyrody, tak jak i całe założenie Witoszy. Kolejna atrakcja to Ucho Igielne oraz Pustelnia, w której to przemieszkiwał latający prorok. O nim jednak później. Pustelnia jest największą z istniejących tutaj jaskiń. Ale po widocznych kamiennych schodkach poznamy, że były w niej prowadzone jakieś prace. Miało to miejsce pod koniec XVIII wieku, kiedy to urządzano założenie parkowo-pałacowe, w skład którego weszła właśnie Witosza. To prawdopodobnie wtedy pogłębiono jaskinię i odsłonięto okno skalne.

Dopełnieniem atrakcji jakie można spotkać na Witoszy było wystawienie na początku XX wieku pomnika kanclerza Bismarcka. Do jego budowy użyto masywnych bloków granitowych i mimo iż wydawało się to niemożliwe to jednak poradzono sobie i z tym pomnikiem. Dzisiaj na szczycie widzimy tylko sporych rozmiarów cokół, a na zboczu poniżej znajdziemy resztki zniszczonego obiektu, który wysadzono w powietrze. Na niektórych kamieniach można jeszcze odczytać litery z napisu jaki tam umieszczono.

Wracając jednak do wspomnianego wcześniej latającego proroka. Hans Rischmann, bo o niego właśnie chodzi, żył w latach 1590-1642. Mieszkał i pochowany został w Łomnicy, ale swoje przepowiednie wygłaszał na Witoszy. Co prawda czasami nie były one dokładne w dacie ale z reguły sprawdzały się, co rozstawało jego osobę daleko poza miejsce zamieszkania. Znany był on także z umiejętności przemieszczania się drogą powietrzną. A jeśli chodzi o rangę jego przepowiedni, to podam tylko jako przykład, iż przewidział wielki pożar Jeleniej Góry. Pomylił się tylko o 11 miesięcy. To właśnie w 1634 roku gród spłonął doszczętnie. W 1739 roku spełniło się kolejne proroctwo. Zawalił się jeleniogórski ratusz. Ale najdziwniejszą przepowiednią jest ta najrzadsza wśród proroków. W odpowiedzi na zupełnie inne pytanie oznajmił następująco: Jutro zadzwonią na moim pogrzebie. Tak też się stało. Rano znaleziono go martwego. Pochowano go na cmentarzu w Łomnicy, pod murem cmentarnym, tuż przy furcie; a w kronikach kościelnych zapisano: Ten człowiek za swojego żywota miał dziwnie w głowie.

I właśnie takie zarazem dziwne, jak i ciekawe miejsce mam na wyciągnięcie ręki. Dzisiaj Witosza jest trochę zapomniana ale to się powolutku zmienia. Warto jednak przychodzić tutaj na spacer o różnych porach roku, tak by obserwować jak zmienia się przyroda. Jak zmieniają się krajobrazy oraz po to by poczuć powiew historii.

Krzysztof Tęcza